

KRESOWIAK
GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 5 (78)

maj 2003 r.

Cena 1,70 zł

NADLEŚNICZY Z NAROLA

Nadleśniczy Szczepan Okruch z Narola daleko wykracza poza tradycyjnie pojętą rolę administratora lasów. Działa na wielu frontach. To on jest w jednej osobie obrońcą, wizjonerem i inicjatorem wielu przedsięwzięć stawiających sobie za cel ochronę pięknych roztoczańskich lasów. Dzięki posiadaniemu autorytetowi udało się mu stworzyć sprzyjający klimat, na terenie gminy, na rzecz ochrony środowiska naturalnego.

Ten orędownik lasów wywodzi się z Kadłubisk. Tu spędza lata chłopięce i kończy szkołę podstawową. Miłość do lasów wysłał z mlekiem matki. Jego ojciec przez pół wieku był leśnikiem. Służbę zaczął w 1930 roku jako gajowy u hrabiny Korytowskiej, a po wojnie pracował jako leśniczy w Narolu. Nie przypadkowo więc, idąc śladem rodzinnej tradycji Szczepan kontynuuje naukę, w Technikum Leśnym w Kraszynie. Z sentymentem wspomina edukację w tej szkole. Podkreśla, że tu otrzymał gruntowną wiedzę z zakresu wszystkich roślin. „Poznałem całą ich systematykę - mówi - do dzisiaj pamiętam wszystkie gatunki w tym nawet egzotyczne”.

Zawód leśników wybierają jego dwaj bracia. Jan po skończeniu studiów leśnych doszedł do stanowiska dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie, drugi brat z kolei pracuje jako strażnik w Nadleśnictwie w Narolu.

Po skończeniu technikum, Szczepan jako stażysta, rozpoczyna pracę również w tym Nadleśnictwie. Ciągnie go jednak do dalszej nauki. Po rocznym stażu podejmuje więc studia leśne na Akademii Rolniczej w Krakowie. Równocześnie jednak każde ferie, wakacje pomaga ojcu w pracach leśnych i biurowych. Z dyplomem magistra wraca w rodzinne strony i w Nadleśnictwie w Narolu zaangażowany zostaje jako adiunkt. Trafia w dobre ręce, gdyż nadleśniczym jest wówczas uchodzący za wybitnego fachowca Stanisław Gerlach. Nie przypadkowo Szczepan wspomina go z wielkim sentymentem.

Roboty wówczas w lasach nie brakowało! „To co ojciec sadził - ja pielęgnowałem” - mówi z dumą. Ponadto nadleśnictwo wciąż zalesiało jeszcze wówczas opuszczone i wypalone poukraińskie tereny. Na dodatek lasy przechodzą reorganizację. Z trzech nadleśnictw w Narolu, Rudzie Różanieckiej, Horyńcu, utworzono w 1975 roku jedno w Narolu. Tym samym



obszar nadzorowanych lasów wzrósł aż do 27 tysięcy hektarów. W 1984 roku następują kolejne zmiany. Obręb Horyniec włączono do nowoutworzonego Nadleśnictwa w Lubaczowie. W efekcie obszar lasów Nadleśnictwa w Narolu ustabilizował się na poziomie 16 tys hektarów i ponadto obejmuje ono nadzorem cztery lasy niepaństwowe.

W 1981 roku Szczepan Okruch awansuje na zastępcę nadleśniczego, a w 1992 roku zostaje nadleśniczym. Na Szczepanie Okruchu spoczęło wyjątkowo trudne i odpowiedzialne zadanie. Lasy które mu przyszło nadzorować należały w dużej części do obszarów chronionych. Znajdują się tu najcenniejsze przyrodniczo i dobrze zachowane zbiorowiska roślinne charakterystyczne dla całego Rostocza. Niezwykle jest też tu bogactwo świata zwierzęcego. Występują jelenie, łosie, sarny, wilki nawet rysie, a z ptactwa: głuszce, cietrzewie, orły, bieliki, bociany czarne, puchacze, krogulce.

To naturalne, przebogate środowisko przyrodnicze, przez człowieka narażone było coraz bardziej na spustoszenia. Z całą wyrazistością prawdę tą uświadamia sobie Szczepan Okruch. Postanawia uczynić wszystko aby uchronić uroczyska starodrzewia jak i bogactwo świata zwierzęcego. W tym celu wychodzi z inicjatywą utworzenia obszarów chronionych. W rezultacie jego zabiegów powstają aż trzy rezerwaty przyrody: „Minokąt” - las jodłowy z pomnikowymi egzemplarzami jodły, „Bu-

(c.d. na str. 3)

W POWIECIE
LUBACZOWSKIMMIEJSKI BIULETYN
INFORMACYJNY

Ukazał się 1 numer „Lubaczów, Miejski Biuletyn Informacyjny”. W słowie wstępnym Burmistrza, czytamy: „Minęło kilka, miesięcy od powołania mnie na zaszczytne stanowisko Burmistrza Lubaczowa. Okres ten poświęciłem na szczegółowe studiowanie problemów z jakimi boryka się nasze miasto, analizowanie możliwych rozwiązań. Nie będzie niczym odkrywczym, jeżeli powiem, że kondycja, naszego miasta nie jest najlepsza.. Zarówno w sferze finansowej jak i społecznej doświadczamy efektów zaniedbań z lat poprzednich...”. Przypomnijmy, że w minionej kadencji aktualny burmistrz był przewodniczącym Rady Miasta.

W biuletynie omówiono dodatki mieszkaniowe, budżet oraz powołanie Biura Obsługi Mieszkańca. Najobszerniejszą częścią biuletynu, jest Kalendarium. Znajdujemy tu informacje o działaniach Urzędu w I kwartale br. Wyeksponowana tu szczególnie została osoba burmistrza, który - „parafował”, „spotkał się”, „gościł”, „przebywał”, „rozmawiał”, „przybliżył...”.

PODSTAWOWA
OPIEKA ZDROWOTNA
PRZY SZPITALU

W powiecie lubaczowskim funkcjonują trzy niepubliczne zespoły opieki zdrowotnej oraz SP ZOZ. Okazuje się, że spośród 61 tysięcy mieszkańców powiatu ponad 10 tysięcy nie jest zapisanych do żadnej spółki lekarskiej. W związku z powyższym, Rada Powiatu podjęła decyzję o powołaniu Podstawowej Opieki Zdrowotnej przy szpitalu. Dzięki temu powstała możliwość zapisania się do lekarza pierwszego kontaktu dla tych, którzy do tej pory nie należą do żadnego zespołu opieki zdrowotnej.

Zdaniem wicestarosty Adama Sobczaka dotychczasowa sytuacja powodowała że uciekało nam w ciągu roku 50 tys zł ponieważ na każdego pacjenta kasa Chorych płaci 5 zł. Dlatego też dla dobra mieszkańców powiatu lubaczowskiego - powiedział - musieliśmy podjąć taką decyzję.

(c.d. na str. 2)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

(c.d. ze str. 1)

zję. Dodatkowym, argumentem jest fakt, że podstawowa opieka lekarska już kiedyś działała w powiecie.

NASZA, MAŁA OJCZYZNA

Publiczne Gimnazjum w Lubaczowie im S. Inglota zorganizowało I literacki konkurs pod hasłem. „Nasza mała i wielka Ojczyzna”. Na konkurs wpłynęło 20 prac literackich. Jury w składzie polonistów: Elżbieta Obirek, Teresa Swatek, Joanna Majewska Kopeć, przyznały cztery wyróżnienia. Za najpiękniejszy utwór o małej ojczyźnie uznano wiersz Magdaleny Jabłońskiej, a o wielkiej ojczyźnie wiersz Moniki Cioch. Natomiast za najlepsze i najciekawsze utwory prozatorskie wyróżnieni zostali: Katarzyna Rożek i Małgorzata Mach.

BIURO PROMOCJI I ROZWOJU

Z dniem 1 marca br. rozpoczęło przy Urzędzie Miasta działalność Biuro Promocji i Rozwoju Miasta. Zatrudnionych w nim zostało czterech pracowników. Zadaniem biura jest tworzenie oferty inwestycyjno - promocyjnej Lubaczowa, poszukiwanie możliwości pozyskania środków pozabudżetowych, tworzenie projektów i programów rozwoju miasta i promocji Lubaczowa.

GROZIŁA ŻE POPEŁNI SAMOBÓJSTWO

W jednej podlubaczowskich wsi po awanturze domowej żona napisała do męża pożegnalny list, w którym oświadczyła, że zamierza popełnić samobójstwo. Przerażony mąż o tym fakcie poinformował policję. Kobieta w liście dodała, że nie potrafiła się powiesić, dlatego postanowiła się utopić. Policjanci którzy odwiedzili dom zaniepokojonego męża, zobaczyli pętlę ze sznura, którą żona pozostawiła na klamce u drzwi. Policja podjęła zakrojone na szeroką skalę poszukiwania tej kobiety. Sprawdzono wszystkie ewentualne miejsca. Ostatecznie okazało się, że cała i zdrowa przybywała w domu u córki.

UROCZYSTOŚCI 3 MAJA W LUBACZOWIE

Uroczystość rozpoczęła się przemarszem delegacji, pocztów sztandarowych i orkiestry dętej na cmentarz komunalny. Tu nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika Bogdana Jastrzębiec Mańkowskiego, lubaczowianina, który poległ w 1863 roku w bitwie pod Korytnicą na Wołyniu. Okolicznościowe przemówienie wygłosił burmistrz J.W. Zubrzycki. Następnie odbył się apel poległych i złożenie kwiatów. Z kolei wszyscy zgromadzeni przeszli pod obelisk „Żołnierzom Niepodległości” przy konkatedrze gdzie również złożono kwiaty. A o godz. 11 odprawiona została uroczysta msza święta w intencji Ojczyzny.

W godzinach popołudniowych odbył się zorganizowany przez MOK festyn plenerowy w programie którego były występy zespołów muzycznych i estradowych w tym, koncert Beaty Kosowskiej i zespołu „Le Blue” z Warszawy.

RECEPTA NA WYDŹWIGNIĘCIE „POGONI SOKÓŁ” Z MARAZMU

Nowowwybrany zarząd klubu „Pogoń – Sokół” z Tadeuszem Birczyńskim na czele, wyszedł z ambitnym planem wyciągnięcia drużyny z marazmu. Ich zdaniem kluczem do sukcesu jest przejęcie kontroli nad szkoleniem piłkarskiej młodzieży i miejskim stadionem. Ale realizacja tych postulatów oznaczałaby praktycznie pozbawienie sensu istnienia Miejskiego Ośrodka Sportu. Równocześnie przestałyby istnieć inne sekcje sportowe. Motywem takiej koncepcji jest chęć przyjęcia dotacji. Warto przypomnieć, że „Pogoń” otrzymuje 20 tysięcy złotych dotacji na drużynę piłkarską. Suma ta nie wystarcza aby wyjść z klasy A. Tymczasem dla „Uni” z Łukawca wystarcza 5 tysięcy złotych dotacji, żeby grać w lidze, do której Pogoń dopiero aspiruje.

ZAKŁAD WAPIENNO - PIASKOWY „BEŁŻEC” PRZEGRAŁ PRZETARG W LUBACZOWIE

Do przetargu na budowę dróg i placów na terenie szpitala w Lubaczowie stanęło 6 firm. Najtańszą ofertę przedstawił ZWP „Bełżec”. Komisja przetargowa uznała jednak, że firma ta nie

spełnia warunków dopuszczenia do przetargu. Wygrało Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, które wykona prace za 1,42 mln zł.

Firmie z Bełżca zarzucono, że nie spełnia warunku o możliwości zaciągnięcia kredytu na kwotę zbliżoną do wartości zamówienia. Jej właściciel przedstawił pisemną opinię z banku, że jego firma jest wypłacalna i nie zalega z płatnościami. W efekcie doszło do ostrej wymiany zdań między dyrektorem SP ZOZ w Lubaczowie a właścicielem firmy. „Gdy poinformowałem dyrektora Witolda Gimlewicza, że skieruję sprawę do sądu, to ten stwierdził, że w takim razie już nigdy nie otrzymam żadnej roboty na tym terenie”. Z kolei zdaniem dyrektora to przedsiębiorca się awanturował. „Próbował nogą otworzyć drzwi sekretariatu. Co do zarzutu szantażu to użyłem podobnego sformułowania ale w innym kontekście. Gdy pan Gęboryś wymuszał na mnie zmianę decyzji przetargowej, powiedziałem, że postępując w ten sposób nigdy nie uzyska zamówienia”. Niemniej jednak przedsiębiorca z Bełżca zamierza poinformować o sprawie przetargu organy kontroli i ścigania.

ŚWIETLICA W STARYM LUBLIŃCU

Godna odnotowania jest inicjatywa utworzenia świetlicy na osiedlu popegiereowskim w Starym Lublińcu. Świetlica powstała w zaadaptowanym budynku po zlikwidowanym przedszkolu. Na jej remont mieszkańcy otrzymali 8 tys. zł. Wszystkie prace wykonali sami. Świetlica cieszy się liczną frekwencją. Prowadzona jest ona społecznie. Powołano zespół do jej prowadzenia. Obecnie mieszkańcy osiedla zabiegają o pieniądze na jej prowadzenie z ramienia Fundacji Wspomagania Wsi, która dofinansowuje projekty mające przeciwdziałaniu marazmowi na wsi.

NI EWYPAŁY W BASZNI DOLNEJ

W lesie nie opodal Baczni Dolnej znaleziono 17 bomb lotniczych z okresu II wojny światowej. 12 z nich waży po 50 kg, 5 po 80 kg. Wszystkie znajdowała się w wykopanym dole. Usunięcie bomb przez saperów trwało dwa dni. Część bomb zdetonowano w pobliskim lesie. Większe załadowano do drewnianych skrzynek wypełnionych piaskiem i na poligonie w Nowej Dębie je zniszczono.

W czasie wojny w pobliżu Baszni znajdowało się lotnisko wojskowe. Policja sprawdzała czy przed przybyciem wojska nie zginęła żadna bomba,

KONWENT STAROSTÓW W HORYŃCU ZDROJU

22 kwietnia w Horyńcu Zdroju odbył się konwent starostów z województwa podkarpackiego poświęcony sprawom Zdrowia. Oprócz władz wojewódzkich w posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele Narodowego Funduszu Zdrowia. Starostowie wizytowali Lubaczów, w tym wybudowany szpital. Tym samym goście mogli się zapoznać z dokonaniem jak też niezbędnymi jeszcze inwestycjami. Jest więc nadzieja, że szpital otrzyma zastrzyk niezbędnych pieniędzy i wkrótce zostanie oddany do użytku.

KONKURS PALM WIELKANOCNYCH

Tegoroczny konkurs połączony został z obchodami Dni Europejskich i przebiegał pod hasłem: „Tyle jeszcze mamy Europie do zaoferowania.” Uczestniczyło w nim 65 palm w kategoriach palma tradycyjna i kompozycja dowolna. W kategorii kompozycja tradycyjna zwyciężyła SP w Lisich Jamach, która zdobyła wszystkie trzy miejsca: pierwsze miejsce zdobyła Martyna Grabas i Łukasz Buczek, drugie Justyna Furgała i Patrycja Krygowska, a trzecie Magdalena Janczura i Katarzyna Kleofas. W kategorii kompozycji dowolnej pierwsze miejsce zdobyła IV klasa SP w Dachnowie, drugie Anna i Urszula Pukas z Krowicy Hołodowskiej, a trzecie Andrzej Obara z ZSR w Oleszycach.

DAMIAN MATYK ZWYCIĘZCĄ

Na VII Olimpiadzie Wiedzy o żywieniu, która odbyła się 27 marca w Szczecinie Damian Matyk z IV klasy Technikum Żywnienia i Gospodarstwa Domowego z ZSR w Oleszycach zajął w finałowym quizie II miejsce. Ten wynik zapewnia mu indeks na wyższą uczelnię rolniczą oraz wycieczkę do jednego z krajów Beneluksu.

NADLEŚNICZY Z NAROLA

(c.d. ze str. 1)

kowy las" (86 ha) - zespół buczyny karpackiej z licznymi gatunkami górskimi, "Źródło Tanwi" (186 ha) - chroni źródłowy obszar rzeki Tanwi z cennymi zespołami torfowiskowymi, borem bagienym i olsem. Ponadto część terenu nadleśnictwa objęta jest dwoma parkami krajobrazowymi: Puszczy Solskiej i Południoworoztoczańskiego Parku Krajobrazowego. Pozostała część nadleśnictwa wchodzi w skład Roztoczańskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu.

Tworzenie parków i rezerwatów daje szersze podstawy prawne do ich chronienia. Nie gwarantuje to jednak ich pełnego egzekwowania, Świadomość walorów przyrodniczych lasów jest wciąż wśród ludzi niska. A postępujące zubożenia społeczeństwa, w tym wysokie bezrobocie na naszym terenie, starodrzewiom, światu zwierzęcemu niesie coraz większe zagrożenie. Stąd kłusownictwo, kradzież drewna, dzikie wysypiska, pożary.

Świadom tych zagrożeń, jak wspomnieliśmy, Szczepan Okruch podjął działalność na wielu frontach. Przede wszystkim rozpoczął szeroką edukację przyrodniczą. Zainicjował wydawanie licznych przewodników jak np.: „Kobyle Jezior w Hucie Złomy”, „Nadleśnictwo Narol”, „Bukowy Las”. W ślad za tym wytyczone zostały ścieżki edukacyjne - turystyczne. W akcji tej Szczepan Okruch postawił przede wszystkim na współpracę ze szkołami. Wyszedł z założenia, że „starych” już trudno zmienić a u młodych można skutecznie zaszczepić bakcyli nawyku ochrony naturalnego środowiska przyrodniczego. Stąd akcje „Sprzątanie świata” Przedsięwzięcia te, kończą się dla młodzieży miłym akcentem: Jest zorganizowane przed Nadleśnictwo ognisko i skromny poczęstunek. Mają też miejsce pogadanki w szkołach, które zazwyczaj kończą się sprawdzianem ze znajomości wiedzy z zakresu ochrony środowiska. A w nagrodę zwycięzcy otrzymują książki o tematyce przyrodniczej i krajoznawczej.

Ale skuteczna ochrona piękna roztoczańskich lasów uzależnić na jest również od lokalnych władz samorządowych. Aby w Narolu mieć wpływ na jego decyzje Szczepan Okruch już kolejną kadencję pełni funkcję radnego i przewodniczącego Komisji Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska. Utrzymuje też żywe kontakty z władzami sąsiednich gmin na terytorium których są lasy Nadleśnictwa. Ponadto wchodzi w skład Polskiego Towarzystwa Leśnego gdzie jest członkiem Zarządu oraz jest aktywnym działaczem Ligi Ochrony Przyrody.

Trzeba przyznać, że szerokie oparcie w samorządzie, w organizacjach społecznych zdecydowanie poszerza możliwości jego działania. Przychodzi mu łatwiej przekonywać ludzi, decydentów do idei, że naturalne czyste lasy, które aż w 60% pokrywają terytorium gminy, są również szansą dla rozwoju gospodarczego tego terenu. Nie przypadkowe w skali powiatu, a nawet całego

regionu przemyskiego najprężniej właśnie w gminie Narol rozwija się gospodarstwa agroturystyczne.

Aby jednak bogactwa przyrodnicze i krajobrazowe były zachowane, niezbędna jest wzmożona dbałość o czystość środowiska. To właśnie tutaj z inspiracji Szczepana Okrucha wybudowano jedno z najnowocześniejszych w województwie i jedyne w powiecie wysypisko śmieci. Tym samym ograniczona została ich wywózka na dziko do lasów. Ochrona środowiska, lasów to również kanalizacja. To przez lasy Roztocza płynie, jedna z najczystszych rzek w Polsce Tanew. Dla ochrony jej wód, dopływów, gminne lobby, w którym nie brakło oczywiście Szczepana Okrucha zainicjowało budowę kanalizacji i oczyszczalni ścieków. Już taki obiekt zbudowano w Rudzie Różanieckiej, a w najbliższej perspektywie jest podobna inwestycja w Narolu, Pławowie i w Hucie Różanieckiej.

Z lasów pozyskiwane jest drewno. Ten surowiec jest bowiem niezbędny dla wielu dziedzin naszej gospodarki. Ale - mówi nadleśniczy - nie ma mowy o uszczuplaniu drzewostanów. Dlatego też oczkiem w głowie Szczepana Okrucha są szkółki i związana z tym ciągła troska o zalesianie. Ponadto podejmowane są przez nadleśnictwo takie działania że drewno tu kupowane „przecierane” jest w tartaku w Rudzie Różanieckiej, co daje zatrudnienie 50 osobom i dochód gminie.

Szczepan Okruch to wielki miłośnik lasów. Już jako pachole u boku ojca przymierzał je wielokrotnie I jako nadleśniczy większość czasu spędza w lesie. Wbrew pozorom nawet myślistwo (od 20 lat jest prezesem Koła Łowieckiego to nie tylko hobby, ale i służba. „Gdybym nie był w lesie o różnych porach - mówi - wiele rzeczy bym nie widział. A pańskie oko konia tuczy”. W efekcie podległe lasy zna jak własną kieszeń a na jego twarzy mocne piętno wycisnął wiatr, deszcz i słońce. Rozległa, stale uzupełniana fachowa wiedza, poparta długoletnim doświadczeniem, konsekwencja w działaniu powoduje, że ten człowiek budzi respekt, ale i zaufanie. I dlatego z jego zdaniem wszyscy się liczą.

Nie bez znaczenia jest jego przyjazny, budzący zaufanie stosunek do ludzi. Dzieli ich nie ze względu na poglądy polityczne, ale osobowość. „Ważne jest dla mnie - mówi — czy dany człowiek jest dobry czy zły, mądry czy głupi a nie jakie opcje polityczne prezentuje”. Ta cecha z dystansu czasu okazuje się bardzo ważna. Mimo zmieniających się koniunktur politycznych Szczepan Okruch wciąż cieszy się niekwestionowanym autorytetem. Tym samym nawiązuje do chlubnych tradycji administratorów lasów na tym terenie. Przed wojną obejmującemu swe stanowisko nadleśniczemu składał wizytę starosta. To leśnicy tworzyli elitę wspólnie z właścicielami ziemskimi, duchowieństwem nauczycielstwem i służbą medyczną. Można mieć niemal pewność, że dopóty tacy ludzie jak Szczepan Okruch będą zawiadywać lasami, naszej przyrodzie, naturalnemu środowisku nie grozi degradacja.

Marian Ważny

WYMIANA PRAW JAZDY W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Za około dwa lata po polskich drogach będą mogli jeździć nawet 16-letni kierowcy, pod warunkiem że będzie im towarzyszył doświadczony opiekun. Jak donosi Ministerstwo Infrastruktury, szykowane są również inne nowości. Dotyczyć będą one w szczególności zdających egzaminy na prawo jazdy. Dla nich przewidziano mniej manewrów na placu, dłuższą jazdę po mieście, teoretyczny egzamin sprawdzający będzie raczej ustny. Dla tych zaś, którzy już mają prawo jazdy, przewidziane są większe rygory, np. definitywne odbieranie go drogowym piratom. Nowe prawo ma wejść w życie w 2005 roku. Za nim jednak to nastąpi trwa ogólnopolska akcja wymiany starych praw jazdy.

Na terenie powiatu lubaczowskiego dokumenty uprawniające do kierowania pojazdami posiada ok. 20000 osób. W dniu 31.03.2003r. upłynął termin wymiany tych praw jazdy, które ich posiadacze uzyskali w okresie od 1.01.1971 do 31.12.1983r. Ci którzy zapomnieli muszą być świadomi, że ich dokumenty są już nie ważne, a jazda samochodem może zakończyć się policyjnym mandatem.

Te „prawka”, które wydane zostały między 1 stycznia 1984 roku, a 30 kwietnia 1993 tracą swą ważność do końca 2004 r. Każdy posiadacz takich dokumentów ma zatem jeszcze trochę czasu na ich wymianę. Ci z nas, którzy posiadają dokumenty wydane po 1.05.1993 będą musieli je wymienić do czerwca 2006 r. Na rok ten

przewidziane jest definitywne zakończenie całej operacji.

Załatwienie związanych z wymianą formalności nie jest skomplikowane. Niezbędna jest fotografia z lewym półprofilem twarzy oraz kserokopia aktualnie posiadanego prawa jazdy, jak również złożenie stosownego wniosku. Co jest niezwykle istotne wniosek musi być oryginalny pochodzący z powiatowego Wydziału Komunikacji i Transportu. Tylko on bowiem zapewnia przekopiowanie z właściwym skutkiem podpisu i zdjęcia do systemu komputerowego. Opłata za wymianę praw jazdy wynosi 70 zł.

Wypełniony i podpisany wniosek wraz ze zdjęciem, dowodem wpłaty oraz kserokopią aktualnego prawa jazdy należy złożyć w starostwie powiatowym. Trzeba to zrobić osobiście. Urzędnik zobowiązany jest bowiem do sprawdzenia tożsamości kierowcy oraz poprawności podanych we wniosku danych personalnych. Niezbędne jest zatem zabranie ze sobą dowodu osobistego.

Na terenie naszego powiatu na odbiór nowego prawa jazdy trzeba czekać 2 tygodnie. W tym okresie można oczywiście korzystać z dotychczas posiadanego. Zostanie ono unieważnione dopiero z chwilą wydania nowego prawa jazdy. Wydział Komunikacji i Transportu przyjmuje swoich interesantów zwykle od godziny 8.30 do 15.30.

Piotr Zaborniak

Życie codzienne w przedwojennym Lubaczowie

Wspomnienia (II)

Moja rodzina była liczna: sześciu braci i siostra oraz jakiś czas dwoje dziadków. Wszyscy mieszkaliśmy w małej chałupce



Ratusz w Lubaczowie.

przy ulicy Sienkiewicza, którą mile wspominam. A za domem był nasz warsztat stolarsko - meblowo - budowlany. W Lubaczowie, chyba gdzieś do roku 1937, nie było prądu. Dlatego też warsztat Ojca był oświetlony naftowymi lampami. Między innymi obowiązkiem naszym było codzienne czyszczenie szkieł tych lamp i nalewanie do nich nafty. W Lubaczowie była nawet taka funkcja: lamper, a pełnił ją Szychter. Pracownik ten codziennie wieczorem te lampy opuszczał, dolewał do nich nafty, zapalał a rano je gasił.

W warsztacie Ojca nie było żadnej maszynierii a mimo to robił piękne meble, które trafiały nawet do Lwowa. Wykonywał również śmigła lotnicze do samolotów produkowanych w Lwowskich Zakładach Lotniczych. Dopiero gdzieś w latach 1937 - 38 spółka belgijsko - żydowska założyła pierwszą w Lubaczowie elektrownię w młynie wodnym przy ulicy Szaszkiewicza (nazywaną też Młyńską). A ulica kolejowa nazwana była ulicą Mickiewicza.

Wówczas wszystkie narodowości żyły w zgodzie. Była, więc ulica Mickiewicza, Szaszkiewicza - ukraińskiego poety. Chyba tylko Żydzi nie mieli swojej ulicy. Ale za to były w Lubaczowie całe kwadraty zamieszkałe przez Izraelitów jak np. ulice naprzeciw cerkwi, czy koło małego targu obok rynku.

Niektóre z tych domów jeszcze istnieją. W jednym z nich mieszkały trzy siostry żydówki zwane „draj Maryje”. Panie te troszeczkę udostępniały pokój, szczególnie zasłonięty, hazardowym karciarzom. Nie jeden przegrał tam majątek i spodnie. Niedaleko miejsca gdzie dziś jest dom towarowy był „hajder” - żydowska szkoła talmudyczna, Nie raz idąc do szkoły sły-

chać było wysoki głos rabina i wrzawę dzieciaków żydowskich powtarzających wersety Talmudu.

Gdy wieczorem, po nastaniu zmroku, zdarzało się przechodzić tamtymi ulicami należało głośno krzyknąć: idźcie szej! O tej porze, bowiem przed snem wylewane były urywały (nocniki) z zawartością. Kanalizacji i oczyszczalni ścieków nie było. Zimy zawsze były śnieżne i biały puch wszystkie te nieczystości szczelnie przykrywał. Gorzej było na wiosnę, ale wszyscy byli zgodni. Na szczęście okoliczni chłopcy zabierali to, gdyż proso się na tym dobrze rodziło.

Jak wspominałem trzy narodowości żyły w zgodzie i normalnością były mieszane małżeństwa. W naszej szkole zdarzało się, że zachorował nasz katecheta. Wówczas zastępował go ksiądz ruski (ukraiński teraz) o nazwisku Hornicki. On nam tłumaczył ustępy ze Starego Testamentu i Nowego a niektóre sceny na tablicy malował kredą. Kiedyś po 60 latach, pływając jako starszy mechanik na statku handlowym w rejonie Morza Czerwonego, przypomniały mi się te sceny malowane na tablicy jak żywe. Kiedyś zdarzyło się raz albo dwa, że zastępował katechetę Rabin, nawet jego przyjaciel. On tylko wykladał Stary Testament. Gdy wchodził do klasy mówił: Niech będzie pochwalony Pan Bóg... A na przerwach przed szkołą w

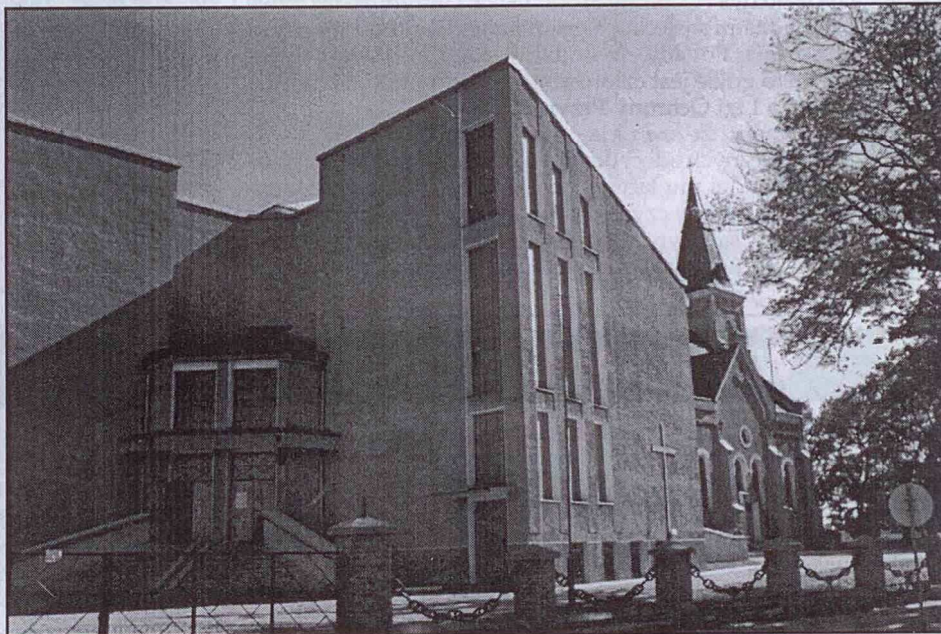
raz na tydzień ze Lwowa. Budynku kina już nie ma. Pod ekranem siedziała kilkuosobowa rodzina żydowska fryzjerów, którzy mieszkali obok swej szkoły „hajderu”. W dzień golili brody, a wieczorem grali melodie pod ekranem kina. Chyba pamiętam ich nazwisko Frenkel. Czasem nie zdążyli się zgrać z nowym filmem i tam gdzie były sceny wesołe grali melodie smutne i odwrotnie.

Grali też na zabawach i balach. Grali też na festynach. Takie festyny dzisiaj to tylko wspomnienia. Organizowano je latem w lesie zamkowym, bałajskim lub na Starzynie. Celem takich festynów była zbiórka pieniędzy na cele charytatywne. Były tam tańce, różnego rodzaju zawody, wyścigi oraz oczywiście loteria fantowa. Fanty zbierano dużo wcześniej, po bogatszych rodzinach i we dworach, stąd fantami było mnóstwo kaczek, prosiaków i innych cennych rzeczy.

Oczywiście był też wysoki okorowany świerk wysmarowany szarym mydłem a na jego szczycie wisiały jako nagroda kielbasa, papierosy i flaszką wódki. Kto tam się wdrapał, to tę nagrodę zdobywał. Nas młodych chłopaków starsi angażowali, do „przecierania” drogi a w nagrodę otrzymywaliśmy od zwycięzcy kawał kielbasy.

Marian Zathey

(dalszy ciąg w nast. numerze)



Konkatedra w Lubaczowie.

Fot. Adam

parku spacerowali razem polski ksiądz, ruski ksiądz i rabin.

Pan Markiewicz, u którego w czasie okupacji jakiś czas pracowałem, w okresie między wojnami prowadził kino „Mimoza” i zanim uruchomiono w młynie elektrownię, to przed seansem pasierb Markiewicza uruchamiał spalinowy agregat prądotwórczy i projekcja filmu mogła się rozpocząć. Nieraz motor było trudno zapalić i seans odwoływano. Czasem udawało mi się przeswarować na Flipa i Flapa. Kino było nieme a filmy przychodziły

Sprostowanie

W pierwszym odcinku wspomnień wkra-
dły się dwa błędy. Wydrukowano: „szczególnie uroczyste obchodzone święto niepodległości 5 maja i 11 listopada.” A oczywiście winno być „3 maja”. Wydrukowano: „59 p.p. strzelców lwowskich”, a winno być „9 p.p. strzelców lwowskich”. Za zaistniałe błędy przepraszamy naszych czytelników i autora.

Redakcja

Kazimierz Kostecki „Karol”

OBRONA NAROLA

WSPOMNIENIA Z DNIA 22 MAJA 1944 ROKU - Część II

Zreorganizowałem pluton „Małego” starając się jak najszybciej osiągnąć Łukawicę. Na wzmocnienie „Błyskawicy” wysłałem podchor. „Ciocha” z drużyną swego plutonu i dwiema drużynami z plutonu „Sikory”, z tym, że „Ciocha” miał zająć Brzezinki. Jeśli nie zdążyłby uprzedzić wroga, miał zaatakować z boku pomagając „Błyskawicy”. Sam zaś z plutonami „Małego” i „Kwiatka” oraz jedną drużyną z plutonu „Sikory” posunąłem się szybko ku Łukawicy.

Przed nami i za nami płonęły zabudowania zapalone przez pociski nieprzyjaciela. Na wieść, że są ranni, poleciłem ich odwiedzić na punkt opatrunkowy do Narola. Przed dojściem do Łukawicy otrzymałem meldunek od „Wrzosa”. Nieprzyjaciel zaatakował, placówkę Brzeziny, lecz jego dwukrotne natarcie załamało się w ogniu naszej obrony.

W między czasie otrzymałem inny groźny meldunek. Oto Niemcy na odgłos walki przyjechali na wielu ciężarowych samochodach z Tomaszowa Lubelskiego. „Wrzos” czując się na siłach prosił go o zorientowanie w ogólnej sytuacji. Zapewniał że się utrzyma, a na wszelki wypadek prosił o „trochę” amunicji.

Zbierając meldunki sytuacyjne dowiedziałem się że zastępca komendanta obwodu „Sosna”, który był w pierwszej linii przy plutonie podchor. „Ciochy” pragnął się ze mną skontaktować. Wysłałem doń gońca, drugiego zaś z meldunkiem sytuacyjnym do komendanta rej. V-ego por. „Polakowskiego”, z prośbą o podciągnięcie kompanii „Ligoty” pod Narol i zabezpieczenie tyłów.

Tymczasem osiągnąłem Łukawicę i rozpocząłem przygotowania do natarcia na Wolę Wielką. Wróg wycofał się ze strata i obsadził wieś Kołajce, Wolę Wielką i Łówczę. W trakcie tego przyjechał goniec z Narola meldując, że do dworu w Narolu przyjechało 5 samochodów z żandarmami niemieckimi w pełnym uzbrojeniu. Sytuacja się komplikowała, na szczęście na przedpolu poczęły milknąć strzały, a nieprzyjaciel oderwał się i umykał. W każdym razie na wieść o przybyciu żandarmów mogliśmy dostać się w kleszcze. Mając przed sobą UPA, za sobą zaś na tyłach żandarmów niemieckich, postanowiłem walkę przerwać i wycofać oddziały na pozycje wyjściowe. Tego

samego zdania był i „Sosna”. Byłoby wielkim ryzykiem podjęcie wypadu przy pomocy jednej kompanii w głąb ugrupowania UPA i to bez uzupełnienia amunicji i żołnierzy. Tak więc walka zakończyła się około godziny 14-ej. W czasie natarcia znaleźliśmy niemało zmasakrowanych ciał bezbronnych ludzi, w różnym wieku, tak kobiet jak i mężczyzn. Chłopcy z oburzeniem oglądali

zwłoki mieszkanka dębina, u którego naliczyli 32 rany na szyi, kończynach, zadanych bagnetem.

Po skończonej walce plutony wróciły do miejsc zamieszkania, a na wysuniętych placówkach żołnierze zaciągnęli wartę, by czuwać i bronić ziemi ojczystej. Na specjalne uznanie zasługiwał patrol sanitarny Wojskowej Służby Kobiet w składzie: Danuta Walczyk „Grażyna”, Zofia Sacharuk, Janina Zuchowska, Helena Zuchowska i Wanda Banaś. Dużą pomoc okazał również dr med. Józef Jabłoński i magister Jadwiga Szurmińska z Narola. Zdobyliśmy 2 rkm, 4 pistolety maszynowe, około 1000 sztuk amunicji w paczkach i 4 konie. Dwóch bulbowców wzięliśmy do niewoli.

Zginęli strzelcy: Edmund Koczan „Żoza” z Łozów, Aleksander Stupak „Gruska”, Markiewicz „Stopka” obaj z Za-

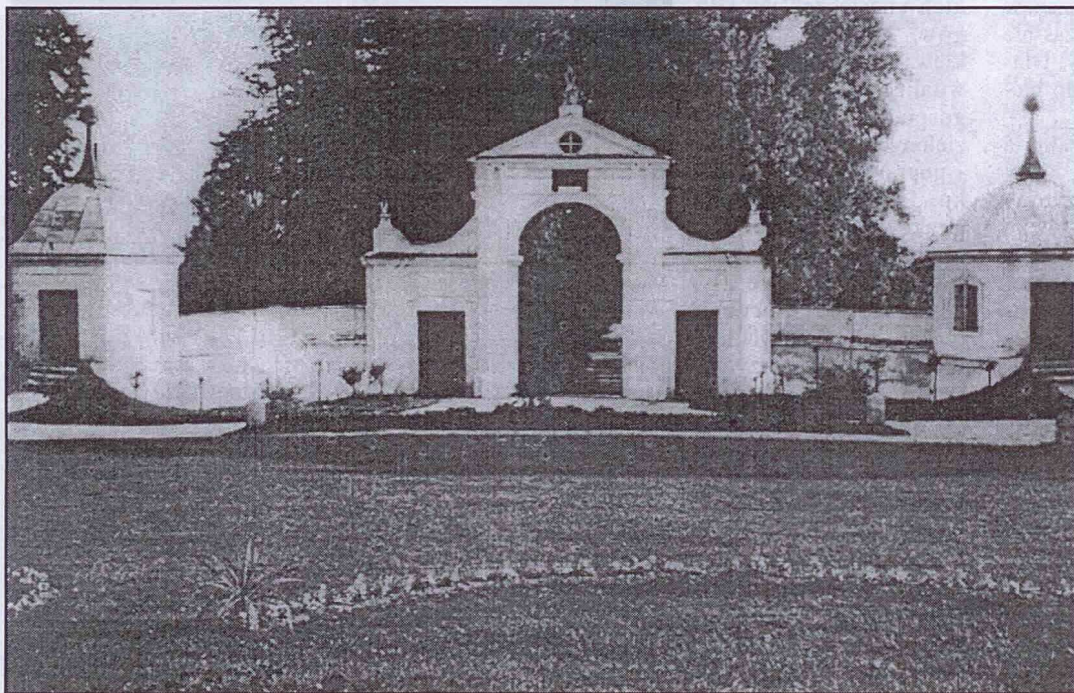
gród, Patałuch „Kos” z Narola Wsi, Głaz „Płoz”, z Łukawicy, Stanisław Ważny „Kula” i Walenty Ważny „Pocisk” z Dębiny, Niedużak „Drahal” z Bieniaszówki. Cześć ich pamięci!

Zamordowani zostali przez UPA cywile: z Jędrzejówki: Tomasz Wolańczyk i Władysław Pleskacz, z Dębiny: Kutliba. Zubrzycki. Grzegorz Stopyra i Kossak, ze Łżomów Jan Czerwinka, z Lipska Adolf Brzyski, oraz wielu innych i to całymi rodzinami. Razem zginęły 42 osoby i blisko tuzin fur ludzi zawieszonych zostało do szpitała.

Zbliżał się front wschodni. Wśród Niemców panowało niemałe rozprężenie, czego dowodem było to, że wysłannik kryminalnej policji poprzestał na tłumaczeniu rannych i obnieśli obrażenia od napadających bulbowców.



Ppor. Karol Kostecki ps. Kostek - dowódca kompanii AK.



Narol. Brama wjazdowa od strony dziedzińca przedpałacowego 1938 r.

Nowa wizja rynku w Cieszanowie

Stare miasta będą zanikać, a powstaną nowe miasta - ogrody - pisał Zeromski. Czy Cieszanów czeka taka zmiana? Czy będzie miał swój Manhattan, a może cos na wzór Warszawskich Łazienek? Na razie lokalne władze milczą. Wiadomo tylko, że w przygotowaniu jest już koncepcja rewitalizacji i zagospodarowania rynku Cieszanowa.

Zapewne nie wiele jest już osób, które pamiętają jak wyglądał rynek Cieszanowa przed wojną. Serce miasta i centrum życia społeczno-gospodarczego jego mieszkańców stanowił niezabudowany plac, otoczony zewsząd niską zabudową, w której mieściły się różnego rodzaju sklepiki i karczmy. Mieszkańcy bardziej pamiętają nato-

budynków. Wówczas to niczym w zbroję, zakuto budynek urzędu w blaszany siding. Była to jak na tamte czasy, inwestycja niemal sztandarowa. Widać było gołym okiem, że miasto się rozwija, nabiera blasku. Ale jak to w życiu bywa czas robi swoje. To co kiedyś cieszyło i było ładne, dziś szpeci szarzyzną. Nadszedł czas na rewitalizację!

Czym jest tak naprawdę owe magiczne słowo?

Rewitalizacja, to nic innego jako proces przemian przestrzennych, społecznych i ekonomicznych w zdegradowanych częściach miast, który przyczyni się do poprawy jakości życia mieszkańców, przywrócenia ładu przestrzennego oraz do ożywienia gospodarczego. Tradycją polskich miast jest, że nowa władza stara się urzeczywistniać, własne pomysły na zorganizowanie i urządzenie miasta. Nie zawsze wychodzi to na dobre, ale zawsze posunięcia takie decydują o wizerunku miasta na wiele, wiele lat.

Aby się tego ustrzec cieszanowski władze już teraz deklarują, że jakiegokolwiek prace czy działania będą najpierw konsultowane z społeczeństwem. *Nie ma mowy o podejmowaniu jakiegokolwiek prac* - mówi Burmistrz - *bez ich społecznej akceptacji.*

Jak dowiadujemy się wstępny projekt przewiduje działania w trzech różnych kierunkach. Pierwszym będzie przywrócenie - tam gdzie to możliwe - elementów architektonicznych z pierwotnej zabudowy pierzei rynku i stworzenie nastroju charakterystycznego dla takich miasteczek jak Głogów, Zamość, czy Żółkiew. Drugi zakłada - rewitalizacja i ponowne zagospodarowanie terenów zielonych Rynku. A trzeci - poprawę kondycji Rynku, podniesienie jego atrakcyjności, stworzenie mechanizmu zachęty do inwestowania w nowe i istniejące w otoczeniu obiekty oraz lokowania atrakcyjnych usług w jego obrębie, przyciągnięcie mieszkańców miasta i okolic do spędzania tu swojego wolnego czasu.

Niezwykle ważnym elementem koncepcji będzie również ustalenie jednolitej kolorystyki elewacji poszczególnych kamienic przyrynkowych, rozwiązań materiałowych ścian i dachów, opracowanie rozwiązań w zakresie miejsc parkingowych, placu zabaw dla dzieci i placu, na którym mogłyby odbywać się w przyszłości różne uroczystości. Nie mówiąc już o potrzebie kontynuacji wymiany chodników na te

wykonane z kostki brukowej.

Koncepcja koncepcją, ale co oznacza ewentualne przyjęcie jej dla mieszkańców? Jak mówi Burmistrz - *realizacja programu wymagać będzie między innymi zaangażowania właścicieli i użytkowników kamienic przyrynkowych. Nie znaczy to, że chcemy sięgnąć do czyjejś kieszeni, czy na siłę zmuszać do remontu elewacji lub wymiany dachu. Opracowanie zasad rewitalizacji tej części miasta, stanowić będzie podstawę do formułowania stosownych ustaleń w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego, oraz możliwości pozyskania środków na ten cel z różnego rodzaju fundacji i instytucji.*

Nie wiadomo jeszcze kiedy mieszkańcy Cieszanowa mogą spodziewać się realizacji tego przedsięwzięcia. Na pewno część prac takich jak zmiany w estetyce terenów zielonych, pokryje samorząd z własnych środków. Nie będzie też problemu z renowacją budynków należących do gminy. Już dziś słyszy się, że planowany jest remont budynku gminy i blaszany siding na pewno zniknie. Możemy jednak być pewni że w przyszłości, aby wykonać jakieś prace remontowe będziemy musieli konsultować je z kompetentnymi władzami.

W całej tej sprawie nasuwa się jednak jedno pytanie. Czy nie jest to temat zastępczy? Czy w sytuacji gminy, kiedy bezrobocie osiągnęło swoje apogeum, władze nie powinny skupiać swojej uwagi bardziej na tym problemie? Zapytany o to Burmistrz odpowiada: *Miasto, aby stworzyć warunki dla inwestorów, musi udowodnić, że jest dobrze zarządzane. A jak mówi przysłowie "jak cię widzą tak cię piszą". Jeśli szarzyzna, chaotyczna zabudowa, ma reprezentować to środowisko, to źle świadczy o jej gospodarzu. Ogromną szansą dla naszej*



Rynek w Cieszanowie, sprzed pierwszej wojny światowej.

miast nie zrealizowane, słynnych już zamierzenia - budowę kolei, koszar czy szpitala. Pierwszą poważną szansą na zmianę swojego wizerunku, miasto otrzymało tuż po wojnie. Całkowicie zniszczony Cieszanów miał być odbudowy na koszt Państwa. W myśl przyjętej koncepcji miały wówczas powstać wokół rynku bloki mieszkalne. Ale pomysł ten nie spodobał się mieszkającym tam ludziom. Należało przecież dokonać komasacji prywatnych placów, a to godziło w lokalny honor. Długo więc Cieszanów tkwił w marazmie. Nikogo też wówczas nie interesował rozwój architektoniczny. Dlatego po starej zabudowie nie pozostało niemal śladu.

W latach powojennych na centralnym placu postanowiono urządzić park, który otoczony na długi czas stanowił wizytówkę miasta. Nie była by to zła wizytówka gdyby nie jesienne i wiosenne deszcze, zamieniające środek parku w "bajory", w którym kąpiły się kaczki. Bardzo konkretna koncepcja zagospodarowania przestrzennego rynku zrodziła się w już w latach osiemdziesiątych. Już wówczas władze myślały o wybudowaniu w centrum miasta bloków mieszkalnych i placówek handlowych. Powstało wówczas 2 bloki, jeden na wschodniej, a drugi południowej pierzei rynku. Prawdziwą ewolucję przeszedł jednak park. Wycięto większość drzew, a w to miejsce posadzono krzewy i iglaki. Nawieziono ziemię, dzięki czemu wyrównano cały teren parku. Wybudowano alejki i położono chodniki. Z rozmachem zabrano się również za upiększanie



Rynek w Cieszanowie, lata 60-te.

gminy jest turystyka, dlatego też promocja gminy musi zacząć się od jej centrum. Każdy przejeżdżający musi odczuć, że warto tu zatrzymać na chwilę, na dłużej a może nawet na zawsze.

Uroda miast to jedno, a bezrobocie jak było tak zapewne będzie, chyba że część bezrobotnych znajdzie zajęcie przy wspomnianych pracach. Z drugiej jednak strony jasno trzeba powiedzieć, że jakiegokolwiek prace, które wpłyną na podniesienie atrakcyjności Cieszanowa, nawet te najmniejsze warte są poparcia. Oby tylko nie skończyły się na koncepcjach.

P. Zaborniak

Adam Szajowski

“Ogniem i mieczem” a sprawa lubaczowska KniazioŹna z cieszanowskim rodowodem

(część II)

W drugim odcinku telewizyjnego serialu “Ogniem i mieczem” Jan Skrzetuski uwolniony przez Chmielnickiego wyrusza do księcia Jaremeja Wiśniowieckiego, Bohun przechwytuje przewożone przez Rzędzian listy odkrywając, że kniahini nie dotrzymała w sprawie Heleny danego mu słowa i spragniony zemsty na oczach Heleny (Izabeli Skorupko) morduje w Rozłogach Kurewiczową i jej synów, Helena wydaje się być w jego rękach. Tyle w II telewizyjnym odcinku, a w naszym ...? Nie cofniemy się do wojen kozackich, tatarskich i czasów polskiej husarii, ale sięgniemy również nieco wstecz, a mianowicie do lat 1914-1918, będziemy gośćmi w domu rodziny Józefa i Marii Szajowskich, jednego z wielu cieszanowskich domów.

W czasie I wojny światowej Józef Szajowski (syn Szczepana) był na wojnie, m.in. na froncie włoskim. Jego żona Maria (c. Stanisława Szajowskiego) gospodarzyła sama, potem utrzymywała do pomocy parobka. Urodziła 7-ro dzieci, z których troje zmarło w dzieciństwie a czwarte- córka Stanisława, prymuska jarosławskiego gimnazjum, zmarła na tyfus będąc już po maturze. W tym czasie w Cieszanowie panowała epidemia tyfusu. Choroba ustępowała, lekarz Kazimierz Zaleski (1863-1942, nagrobek tego znanego cieszanowskiego lekarza znajduje się na prawo od wejścia w ciągu grobów wzdłuż muru cieszanowskiego cmentarza) wstrzymał dietę, stan raptownie pogorszył się i skończył się agonią. Rodzeństwo liczyłyby 4 siostry: Stanisława (1904-1920), Julia (1906), Domicela (1912) i Janina (1918). Wszystkie mieszkały z rodzicami: Marią (1878) i Józefem (1871) Szajowskimi i dziadkiem [moim pradziadkiem] Stanisławem Szajowskim (1838), w drewnianym, ale z fasonem przynależnym dworcowi, krytym strzechą domu przy ul. Dworskiej, nieco na ukos za plecami stojącej do dziś przydrożnej Figury Św. Jana.

W 1935 r., gdy ww. mała Janka Szajowska rozpoczynała naukę szkolną, placówka

ta nosiła nazwę: „Szkoły powszechnej 6-cio klasowej mieszanej w Cieszanowie”, jej dyrektorem był Jan Małecki, potem na krótko Franciszek Ozimek i na ok. 4 lata przed wojną Kazimierz Kaliciński (aresztowany w 1939 r. wraz z aptekarzem Bolesławem Bajorskim, obaj zostali zamordowani przez Niemców w Buchenwald). Wówczas aż do II wojny światowej w środowisku cieszanowskim współżyły i współdziałały w zgodzie i wzajemnym poszanowaniu trzy narodowości. W klasach szkolnych uczyli się zgodnie Polacy, Rusini i Żydzi. Dzieci te cechowała przyjaźń i wzajemna tolerancja, siedzieli w ławkach obok siebie. Oczywiście, jak to w szkolnym gronie uczniowskim bywa, robiono sobie nawzajem psikusy i kawały, m.in. nasi chłopcy i Rusini, byli skłoni cięgnąć żydowskich chłopców za pejsy.

Już od I klasy szkoły powszechnej mała Janka grała różne role w szkolnych teatrzykach i szkolnych sztukach. Jej nauczycielką była jedna z sióstr Kordzików, która mając jakby nieco rozdwojony nos, nosiła przydomek “Cwajnos”. Była to dobra nauczycielka i dobry człowiek. Stale wymyślała przedstawienia, które sama reżyserowała. Często były to historyczne obrazy, sztuki składanki kilku autorów. Grała więc Janka

organizowaniu szkolnych przedstawień mieli również księża, którzy oprócz inicjowania występów o charakterze religijnym (np. “o św. Stanisławie Kostce”) cyklicznie zajmowali się wystawianiem bożonarodzeniowych “Jasełek”. Było w czym i gdzie występować. Dzieci i młodzież garnęła się do tego rodzaju aktywności, występujący czuli się wybranymi, ważni i lepsi, rodzice byli dumni z własnych pociech, uczestniczyli w przedstawieniach.

Gdy Janka kończyła podstawówkę, w 1925 r. powstało w Cieszanowie “Prywatne Miejskie Seminarium Nauczycielskie im. Stanisława Sobińskiego”. Seminarium to miało wspaniałą orkiestrę (jej istnienie leżało w programie nauczania) i orkiestra ta dawała muzyczne tło przedstawieniom szkolnym. Janka rozkręcała się z występu na występ i zaczęła być gwiazdą wielu przedstawień. Była “Królową przedmieścia”, “Bosą Królową”, grała w “Trójce hulajskiej”. To już był jak na warunki cieszanowskie teatrzyk nie z tej ziemi. Grali wówczas również m.in. Mundek Puk, Zbyszek Tomasikiewicz, Edek Szajowski s. Piotra. Z tym ostatnim śpiewała w duecie w wodewilu (on był szewcem, ona służącą) a przygrywała im seminarialna orkiestra. Po którymś przedstawieniu wpadł na kulisy mąż jednej z nauczycielek z gratulacjami: “Ty grasz jak Pola Negri!”. No, to był komplement dla młodej osobki i polectanie, jakiego oprócz pochwały o urodzie, może oczekiwać dziewczyna. Ona cała była jak aktorka, piękna, kobieta, ale (być może znudzona stałym towarzystwem starszych sióstr), szukała towarzystwa chłopaków. Wolała chłopięce psoty od dziewczęcych lalek, choć z kolei nie stroniła od podsłuchi- wanych plotek i zawsze nadstawiając ucha we właściwym miejscu i czasie, musiała wiedzieć “co w trawie piszczy”. Jako podlotek, lubiła się bawić z chłopakami ze swojej ulicy, a to ze Staszkiem i Edkiem Szajowskimi czy z Bolkiem Wesołowskim. Mówiono, że wszędzie jej było pełno, że była dobrą kumpką i można było z nią “konie kraść”.

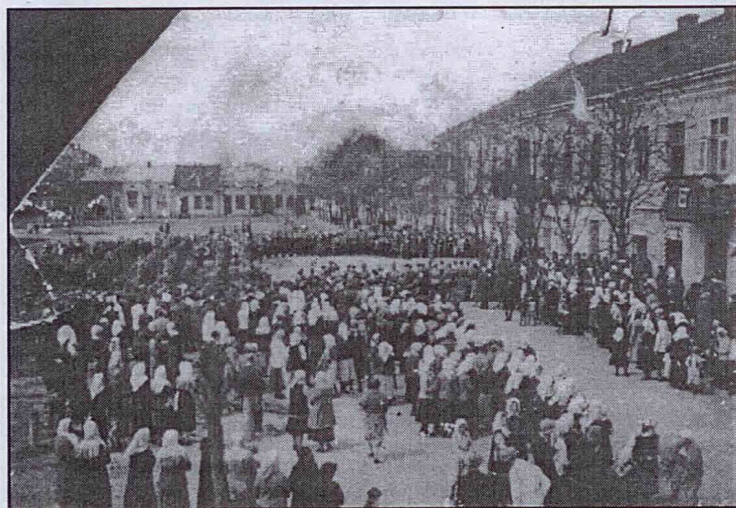
Pewna siebie, wesoła, pełna pomysłów... prześcierała na głowę i teatralne zabawy w strachy wokół Figury, do tego wydrążona dynia z wyciętymi otworami na oczy, wycięte szerokie groźne usta i całość z wstawioną do wnętrza świeczką... W ciemnościach taka prześcierałowo-dyniowa zjawiała z podświetlonymi od wewnątrz oczodolami i ustami, wydająca z siebie dziwne

prześcierała na głowę i teatralne zabawy w strachy wokół Figury, do tego wydrążona dynia z wyciętymi otworami na oczy, wycięte szerokie groźne usta i całość z wstawioną do wnętrza świeczką... W ciemnościach taka prześcierałowo-dyniowa zjawiała z podświetlonymi od wewnątrz oczodolami i ustami, wydająca z siebie dziwne

(c.d. na str. 8)



Kapliczka św. Jana, tzw. “Figura”. Cieszanów, ul. Dworska, lata 30-te. Na prawo nieistniejący dziś dom J. M. Szajowskich (kopia z egz. będącego w posiadaniu S. Szabatowskiego).



Cieszanów, lata 30-te. Uroczystości na Ryнку, przed siedzibą (segment z balkonem) Sądu Grodzkiego.



KRONIKA POLICYJNA

1 kwietnia

W Lubaczowie na ulicy Mickiewicza, w skutek nie dostosowania prędkości do panujących warunków jazdy, kierujący fiattem 126p 34-letni mieszkaniec Nowego Lublińca na łuku drogi zjechał naprzeciwległy pas ruchu gdzie zderzył się z nadjeżdżającym z przeciwka fiattem cinquecento, którym kierował wracający z pracy funkcjonariusz KPP. Kierowca malucha poniósł śmierć, a policjant doznał otwartego złamania nogi.

Na skrzyżowaniu dróg Oleszyce - Futory kierujący Volkswagenem Polo 53 letni mieszkaniec Hermanowic. Wyjeżdżając z drogi podporządkowanej, nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu ciężarowej Scanii. W wyniku zderzenia z tirem kierowca VW poniósł śmierć na miejscu.

2 kwietnia

W Oleszycach policja zatrzymała do kontroli drogowej kierowcę samochodu osobowego Waldemara W. Po przebadaniu okazało się, że miał we krwi 1.06 promila alkoholu. A w Rudzie Różanieckiej zatrzymany został przez policję kierowca ciągnika Bogusław W. który po przebadaniu miał we krwi 1.06 promila alkoholu.

4 kwietnia

W Bruśnie Nowym w wyniku pościgu policja zatrzymała Józefa K. który z lasu skradł drzewo 0.96 m³ wartości 115 zł.

6 kwietnia

W Werchracie ze stacji PKP skradziono samochód. Ale wkrótce przez policję został on odnaleziony w stanie nienaruszonym.

7 kwietnia

Na trasie Oleszyc - Cewków miała miejsce kolizja drogowa, w wyniku której samochód wpadł do rowu. Kolizje drogowe miały również miejsce w Lubaczowie na ul. Słowackiego i w Chlewiskach.

8 kwietnia

W Narolu Wsi, zatrzymany został przez policję rowerzysta Jan Z. który po przebadaniu miał we krwi 1.02 promila alkoholu. Na jadę rowerem po pijanemu wybrał się

również Roman B. z Wólki Horynieckiej (1.14 promila alkoholu), Józef S. z Lipia (1.20 promila).

11 kwietnia

Andrzej J. z Niwek Horynieckich zgłosił na policję znalezienie na swoim podwórzu zwłok Kazimierza P. (lat 52). Lekarz wyklużył działanie osób trzecich.

W Pławowie zgłoszono uszkodzenie samochodu – wybite szyby.

12 kwietnia

Z Ośrodka Wychowawczego w Lubaczowie uciekł wychowanek, a w trzy godziny później uciekło kolejnych dwóch.

Ryszard P. z Dachowa wyruszył na przejażdżkę rowerową mając we krwi 1.02 promila alkoholu. Po wódce jechał rowerem również Ignacy O. (1.24 promila) z Żmijowisk.

15 kwietnia

W Łukawcu nieznany sprawca włamał się do domu Michała K. i skradł pilarkę wartości 1000 zł.

W Niemstowie nieznany sprawca włamał się przez okno do magazynu, w którym znajdowały się środki do ochrony roślin i skradł preparaty o wartości 14 tys. zł. Poszkodowaną jest firma Agro-Kłos.

17 kwietnia

W Narolu Wsi nieznany sprawca włamał się do domu Jadwigi P. W Bihalach w tym samym dniu miał miejsce pożar lasu.

20 kwietnia

W Podemszczynie bezrobotny Dariusz T. lat ok. 30 po wypiciu alkoholu nieznane go pochodzenia, popełnił samobójstwo poprzec powieszenie się na drzewie.

21 kwietnia

W Policyniej Izbie Zatrzymań, ulokowany został Tadeusz J. z Dziewięcierza. Zdemolował on mieszkanie i groził zabiciem domowników. Również w Lubaczowie zatrzymany został Kazimierz B. za awanturowanie się w domu i pobicie żony. Trafił tu również Stanisław A. z Kobylnicy Ruskiej. Pobił on żonę i domowników.

22 kwietnia

Na przejażdżki rowerowe po pijanemu wyruszyli: Franciszek B. z Lisich Jam (1.70 prom. alkoh.) i Andrzej K. (1.70), Andrzej D z Wólki Horynieckiej (1.14) i Andrzej O. z Młodowa (1.33).

23 kwietnia

Na Mazurach w Lubaczowie zatrzyma-

ny został Marcin N., który poruszał się samochodem, mimo bezwzględnego zakazu poruszania się pojazdami mechanicznymi.

24 kwietnia

W Lubaczowie podczas kontroli drogowej funkcjonariusz policji zaatakowany został przez Stanisław H. z Krowicy Samej. Również w Cieszanowie podczas interwencji funkcjonariuszy policji, jeden z upomnianych przez nich mężczyzn użył gazu paralizującego na policjanta. Mężczyzna ten został zatrzymany i prokurator zastosował wobec niego dozór policyjny.

29 kwietnia

W przedszkolu nr 4 w Lubaczowie Elżbiecie O. skradziono torebkę z gotówką. W Mokrzycy miała miejsce awantura sąsiadka Stefan Z. został uderzony przez Zygmunta P.

2 maja

W wyniku czynności operacyjnych policja ustaliła sprawców włamania do domu w Narolu Wsi, które miało miejsce w marcu. Wówczas skradziono radio, telewizor i inne przedmioty.

3 maja

W Woli Wielkiej kierowca poloneza stracił na łuku drogi panowanie nad samochodem, wpadł do przydrożnego rowu i wjechał w zarośla. Udało mu się jednak stać wyprostować, ale gdy wrócił na drogę, zjechał z niej na teren znajdujący się w pobliżu posesji. Tutaj wysadził rannego pasażera i odjechał. Policja znalazła poloneza porzuconego w lesie. Kierowca, które znane są personalia policji, zbiegł i ukrywa się. Jest podejrzenie, że był pijany. Prawdopodobnie w samochodzie znajdowało się jeszcze cztery osoby które były pod wpływem alkoholu.

5 maja

W Lubaczowie na ulicy św. Anny znaleziono zwłoki Stanisław P.

8 maja

Janina M. z Dachowa zgłosiła że dokonano spalenia swej synowej, za to że oblała denaturatem swojego męża a jej syna i podpaliła go.

W pierwszym kwartale bieżącego roku na drogach powiatu lubaczowskiego doszło do 65 kolizji i 8 wypadków. Dwie osoby poniosło śmierć a 6 zostało rannych.

Adam Szajowski

“Ogniem i mieczem” a sprawa lubaczowska Kniaziozna z cieszanowskim rodowodem

(część II)

(c.d. ze str. 7)

odgłosy, robiła wrażenie i mogła przestraszyć. Swoje rówieśniczki uważała za mało aktywne za mało pomysłowe i aktywizowała je na swój sposób, choćby z tym “robieniem kurzu na Żydów...”. Jak wspomina Kazimiera Szajowska Zajac, obie były harcerkami, działały w szkole i w Sokole, z tego względu były nawet razem z Janą na zlocie sokolstwa polskiego w Krakowie.

Jak teatr, to i film. Do Cieszanowa przyjeżdżało z Lubaczowa kino objazdowe, se-

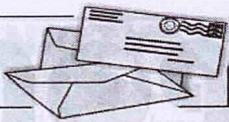
ans wyświetlano w Sokole. Janka oczywiście nie opuściła żadnego filmu, musiała na każdym być. Nawet gdy pewnego razu pojechała z rodzicami do Jarosławia na odpust, to i tam wyprosiła pójście do kina, do prawdziwego kina. Potem opowiadała Kazi, jak to nie mogła się nadziwić, że w takim kinie nie można trafić na krzesło, że krzesło ciągle nie wiedzieć dlaczego się zamyka i wraca do pionu i dziwnie nie można było na nim normalnie usiąść. Nie ma jak to cie-

szanowskie ówczesne proste krzesła czy ławy, które raz postawione, nie uciekały, stały w miejscu i nie trzeba ich było przy siadaniu trzymać oburącz. Zainteresowanie teatralnymi występami, filmem i kinem, pączkujące zdolności aktorskie przyszły Jance same, były w niej. Być może przeszły potem po latach na wnuczkę w myśl powiedzenia: “czym skorupka za młodu nasiąknie...”. Być może dzisiejsza Izabela Skorupko to taka dawna trzpiot-aktorka Janka... [ciąg dalszy w kolejnym numerze]

Ponieważ artykuł opisuje wydarzenia w dużej mierze rodzinne i tekst jest przeznaczony wyłącznie dla czytelników Kresowianki, Autor zastrzega sobie wszelkie prawa do treści i nie wyraża zgody na dalsze ich w części lub w całości przetwarzanie i wykorzystywanie w innej prasie i wydawnictwach.

Stalowa Wola, maj 2003.

Listy



Modne stało się narzekanie. Zauważam, że im bardziej się komuś lepiej powodzi to tym głośniejsze narzeka jak mu ciężko. Wszędzie: na weselach, chrzcinach, uroczystościach komunijnych, nawet pogrzebach jedna wielka licytacja

krewnych, znajomych, komu się gorzej powodzi, Mój sąsiad w tym względzie bije wszelkie możliwe rekordy. Jego wywody to jeden wielki jęk. A tymczasem jego syn ma duży sklep w centrum Przemysła a córka jest lekarką w Stalowej Woli. Obydwójce dorobili się własnych domów i drogich zagranicznych samochodów. A sąsiad jak i jego żona są na emeryturze. Ciągłe powtarzają, że aby wciągnąć koniec z końcem muszą oszczędzać, na czym tylko się da: na jedzeniu, świetle, nawet na lekarstwach. Gdy jednego dnia, będąc po wódce beczelnie wyduśliłem od sąsiada, na co wydają stosunkowo wysokie emerytury, okazało się, że muszą pomagać dzieciom! Syn, bowiem poszerza sklep i buduje nowy pawilon. A córka wzięła kredyt, bo wnuczka kupiła samochód!

Może wymieniam zbyt jaskrawy przykład. Ale gdy na narzekającym wymusi się spowiedź, to okazuje się, że jest ciężko, bo córce, synowi, zięciowi trzeba dołożyć do samochodu, wnukowi na komputer, bo żal ruszać pieniędzy z książeczki, bo budowa domu. W narzekaniu jest też rekordzistką moja sąsiadka z klatki, z którą spotykam się na spacerach z psem. Jest wdową, nauczycielką na emeryturze. Za życia męża nieźle się im powodziło i zamieszkali w czteropokojowym mieszkaniu. Z jej ust słyszę tylko potworne narzekania. Ciągłe zadaje retoryczne pytanie jak ona z nędznej emerytury ma opłacić tak wysoki czynsz? Gdy jednego dnia odpaliłem, że przecież można zmienić mieszkanie na mniejsze i po problemie, sąsiadka krzyknęła z oburzenia: A gdzie wówczas bym pomieściła przyjeżdżające dzieci i wnuki na urlopy?

Intryguje mnie psychologia narzekania, kreowania się na biedaka. Przecież z miejsca widać fałsz takiej argumentacji a mimo to ludzie nie mają skrupułów w narzekaniach. Okazuje się, że takie zachowania mają głęboki sens. To zasłona dymna, parawan przed zawiścią innych, to wreszcie skuteczne usprawiedliwienie do wyciągania ręki o wsparcie. Jeśli wykreuje się na biedaka to nie będą do mnie mieli pretensji, że się szarpnąłem tylko na skromny komunijny prezent, że zbyt mało włożyłem do koperty na weselu. „Nie powiem - mówi znajoma mająca majdankową matkę w Rudzie Różanieckiej - mnie i dwóm siostrą i bratu żyje się nienajgorzej”. Ale przy wszystkich spotkaniach, kontaktach rodzinnych najbardziej jęczy ta siostrzyczka, której najlepiej się powodzi. Powód jest jeden, aby jak najwięcej od matki wyciągnąć, i oczywiście jej się to udaje. Mama ciągle powtarza - Marysia jest taka biedna!

A już istny kabaret byłby gdyby udało się nagrać scenę rodzinną ze spotkania z przybyłym krajanem zza oceanu. Tu już licytowanie się biedą przechodziło wszelkie możliwe rekordy. Zirytowany Amerykaniec aż pewnym momencie powiedział:

- To cud, że wyście wszyscy dotąd jeszcze z biedy nie poumierali. Oczywiście nie brakuje ludzi autentycznie biednych. Trzeba przyznać, że na terenie powiatu lubaczowskiego jest ich zatrważąco dużo. Sam mógłbym ich wylizywać na dziesiątki. Ale zaskakujące jest to, że ci ludzie nie licytują się z narzekaniem. Swoją biedę, poniżenie znoszą godnie. W tym względzie mają swój honor, ambicję. A już nagabywani przy oficjalnych rodzinnych uroczystościach odpowiadają: *jakoś sobie rodzimy, byle zdrowie dopisywało!*

Zofia Lichoń, Lubaczów

Pamiętny dzień

Ten niezapomniany dzień zastał mnie w Opacie koło Lubaczowa. Byłam tam wówczas nauczycielką. Praca była trudna, nie było podręczników szkolnych, zeszytów, a czasy niespokojne, działały bandy UPA.

Wyprowadziłam dzieci na podwórko szkolne, a tu od strony lasu, gdzie stacjonowała radziecka jednostka wojskowa, dobiegły nas strzały. Strwożeni ludzie poczęli wychodzić z domów. Wróciłam z dziećmi do klasy, a tu przybiega sołtys Rawski w woła:

-Ludzie! Pokój! Wojna skończona!

Nie chciano wierzyć temu, ale potwierdzili to ludzie jadący z miasta, z Lubaczowa. radość ogarnęła całą wieś, płakano, ściskano się i winszowano sobie nawzajem doczekania takiej chwili. Kto żył, ruszył do radzieckiej jednostki pod las, brał ze sobą co miał lepszego do jedzenia i wypitki. Zabrałam starsze dzieci szkolne i też poszłam.

Wśród żołnierzy panowała ogromna radość, witano nas serdecznie. Ściskaliśmy dłonie żołnierzy, brali w ramiona, przytulali spalone wiatrami twarze, a oni powtarzali z równą radością „Mir, mir!”. Obdarowywaliśmy ich jajkami, masłem, chlebem, a oni szczęśliwi śmiali się i na wszystkie strony rzucali swoje „spasiba, spasiba!”.

Jeden z żołnierzy począł grać na harmonii. Popłynęły tony mało znanych nam wówczas wojskowych (i nie tylko) pieśni: „Katusza”, „Na pacyfik dieuszką”, „Taczanka”. Inny zaśpiewał solo: „Razkinyłos morie szyroko i wołny buszujut w dali, tawariszcz my jediem dalioka, padalsze od ruskaj ziemi”. Sunęły dźwięki, słuchaliśmy smętnej pieśni, nasze oczy błyszczały łzami ze wzruszenia. Każdy miał w sercu własne przeżycia, własne przebyte tragedie i oczekiwane marzenia. Patrzyliśmy na tych żołnierzy i rozumieliśmy, że nie jeden z tych tawariszczy, co „jechali dalioko”, nie wróci nigdy do swego kraju i domu.

Tyle to lat upłynęło od tego słonecznego dnia, Dnia Zwycięstwa, a myśląc o nim, ciągle widzę twarz tego tawariszcza żołdata, słyszę tę pieśń tęsknoty i żalu, widzę te łzy radości, Opakę, siebie, dzieci i... harmoszkę...

Autor: Jadwiga Strzelecka Szajowska „Winusia”, Cieszanów 1978
Dla „Kresowiaka...” tekstu użyczył Eugeniusz Szajowski, Lubaczów, maj 2003

Powiat w Unii Europejskiej

Perspektywa wejścia do Unii powiatu lubaczowskiego, to orzeźwiający wiatr, który przewieje, przewietrzy wiele stęchłych zakamarków i równocześnie przyniesie szereg cywilizacyjnych zmian.

Przede wszystkim praca wielu instytucji, w tym samorządów, będzie się musiała przestawić na nowe tory.

Do naszego regionu może trafić 545 mln. euro.

Problemem przy wykorzystaniu pieniędzy może być jakość projektów i zadłużenie samorządów. Do tej pory już 136 mln. dotacji z Unii Europejskiej trafiło do naszego województwa. Gmina Świlcza zdobyła z sumy tej 2.6 mln. i wybudowała kanalizację i drogi. Gorzyce otrzymały 1 mln. zł, a w powiecie lubaczowskim ze środków SAPARD wybudowana będzie kanalizacja na oś. Armii Krajowej w Cieszanowie, kanalizacja w Lisich Jamach i modernizacja drogi powiatowej Kowalówka – Ruda Różaniecka.

Do tej pory dla samorządów, nie ochrona środowiska, ale inne sprawy były priorytetowe. W efekcie tylko gmina Narol ma wysypisko spełniające wymogi Unii Europejskiej. Oczywiście budowanie wysypiska przekracza możliwości finansowe jednej gminy ale taka inwestycja mogła by powstać wysiłkiem kilku gmin. W tym celu między innymi powołany został Związek Gmin Ziemi Lubaczowskiej. Ale niestety, poza oficjalnym zarejestrowaniem pół roku temu, nie ukonstytuowały się jeszcze jego władze i tym samym związek nie podjął żadnej działalności.

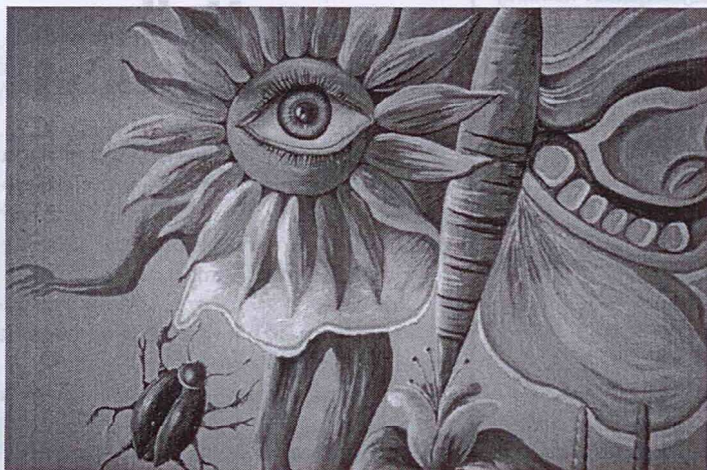
Na własne życzenie, po wejściu do Unii, poważne problemy może mieć OSM w Lubaczowie, która w latach 1992-93 nie skorzystała z szansy modernizacji technologii produkcji i restrukturyzacji zatrudnienia. Kupione wówczas przez Zarząd nowoczesne linie technologiczne nie zostały zainstalowane a następcy je sprzedali. Ponadto w wymienionych latach Zarząd i Rada Nadzorcza OSM nie wykorzystwała trzech linii kredytowych na unowocześnienie mlaczarni.

Z mieszanymi uczuciami podchodzą do Unii rolnicy. Rodzą się u nich wątpliwości czy sprostają wymogom. Czy utrzymają się na rynku. Tymczasem na wejściu do Unii najbardziej skorzystają rolnicy. Objęci oni zostaną instrumentami wsparcia finansowego dotyczącymi m.in. zakupów interwencyjnych, płatności bezpośrednich, subsydów eksportowych.

Unia więc dla powiatu tkwiącego w stagnacji to wielka szansa. Od inwencji, zapobiegliwości miejskich i gminnych władz będzie zależeć jak z niej skorzystamy.

Marek Wrzosek

Kudełko Jarosław

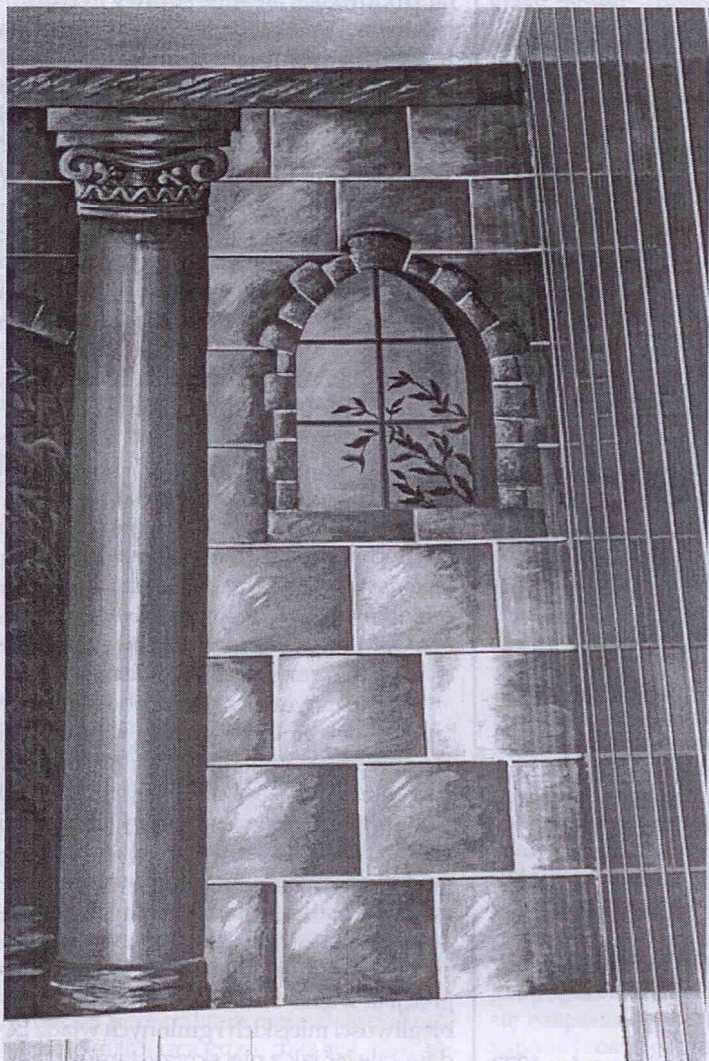


Fresk.

Kudełko Jarosław z Narola uprawia fresk, malarstwo sztalugowe połączone ze sztuką użytkową (dekoracje wnętrz). Zajmuje się też akwarelą i grafiką.

W Austrii w mieście Krems utrzymuje kontakty z Muzeum Beethovena, gdzie sprzedawane są turystom jego prace. A we Włoszech współpracuje z rodziną Taxis, która mocno zaznaczyła się w kulturze europejskiej.

Ostatnio na terenie powiatu lubaczowskiego wykonał szereg dekoracji wnętrz które wzbudzą duże zainteresowanie.



Fresk ścienny.



Piłka w grze!!!

Mamy za sobą półmetek rundy wiosennej w klasie „A” grupy lubaczowskiej. O awans walczą już jedynie dwie drużyny, które w ostatniej kolejce zmierzyły się. Lepszą w pojedynku okazała się drużyna z Horyńca, ale czy lepszą okaże się na koniec sezonu? Poczekajmy. Walka będzie trwała do ostatniego gwizdka 26 kolejki!!!

17 kolejka 13 kwietnia

Roztocze RR – Roztocze N. (2:8) 1-0/W. Rozner/; Zdrój – Huragan (0:5) 1-2/Serafin – D. Krasnokucki, A. Młodowiec/; Juvenia – Walter (2:1) 2-1/J. Herda, S. Mazurkiewicz – Okojew/; Ursus – Victoria (1:4) 1-1/Cencora – K. Kłaczko/; Czarni – Zabiąła-Stare Siolo (5:2) 3-0/A. Urbaniak, S. Nyczaj, G. Paryniak/; Start – Pogoń-Sokół (2:2) 0-3/J. Motyl 2, J. Dziobek/; Rolnik – Zryw (5:3) 1-3/Antonik – A. Szczybyło, K. Szmagara, W. Szmul/.

18 kolejka 27 kwietnia

Roztocze N. – Czarni (3:2) 3-2/M. Banaś, W. Gmiterek, Ł. Wiatrowski – A. Urbaniak 2/; Victoria – Zdrój (1:4) 1-4/Nieckarz – K. Młodowiec 2, Husiatyński, Marcin Urban/; Huragan – Juvenia (3:2) 4-2/2-samobójcza, S. Weselak, M. Powroźnik – P. Pata, Winogrodzki/; Pogoń-Sokół – Roztocze RR (3:0) 2-2/Kida, Antonik – W. Rozner 2/; Zabiąła-Stare Siolo – Ursus (2:3) 2-2/Naróg, Bielecki dla gości/; Zryw – Start (3:2) 2-2/Hypiak, A. Szymeczko – R. Buczek, K. Buczek/; Walter – Rolnik (3:1) 5-0/Okojew 3, Misztal, Baran/.

1 maja odbyła się 16 kolejka przełożona z 6 kwietnia.

Roztocze N. – Start (jesień 10:1) 9-1, Juvenia – Zdrój (0:1) 2-2, Huragan – Ursus (0:1) 3-0, Victoria – Czarni (0:7) 1-5, Pogoń-Sokół – Rolnik (0:0) 3-0, Zabiąła-Stare S. – Roztocze RR (2:2) 1-2, Walter – Zryw (1:6) 1-0.

19 kolejka 4 maja

Roztocze N. – Ursus (3:0) 2-0/M. Banaś, M. Mazur/; Zdrój – Zabiąła-Stare Siolo (2:1) 8-1/Mariusz Urban 2, K. Młodowiec 2, Serafin, M. Rogowski, M. Szczygieł, Marcin Urban – Ł. Biały/; Huragan – Walter (2:0) 1-3/J. Kamiński – P. Jałowy 2, Okojew/; Juvenia – Victoria (2:3) 4-2/P. Pata 2, J. Herda, samobójcza – Gruszka, K. Kłaczko/; Czarni – Pogoń-Sokół (0:0) 0-1/Hakało/; Roztocze RR – Zryw (2:2) 3-0/M. Rozmus 3/; Start – Rolnik (2:2) 2-3/Wojciechowski, J. Antonik – M. Kubiszyn 2, M. Hanus/.

20 kolejka 11 maja

Roztocze N. – Zdrój (2:5) 0-3/samobójcza, Marcin Urban, M. Szczygieł/; Victoria – Huragan (1:6) 2-1/Gruszka 2 – S. Weselak/; Zabiąła-Stare Siolo – Juvenia (2:6) 0-2/A. Kopciuch, Winogrodzki/; Pogoń-Sokół – Ursus (1:2) 3-0/Baran 2, Antonik/; Zryw – Czarni (0:5) 2-3/Szmul, Szmagacz – S. Nyczaj 2, G. Paryniak/; Rolnik – Roztocze RR. (0:0) 1-0/T. Kubiszyn/; Walter – Start (0:4) 2-3/P. Jałowy, Okojew – Misztal 2, Antonik/.

21 kolejka 18 maja

Zdrój – Pogoń-Sokół (1:2)
Juvenia – Roztocze N. (0:5)
Huragan – Zabiąła-Stare Siolo (3:0)
Victoria – Walter (3:2)
Ursus – Zryw (4:0)
Czarni – Rolnik (0:1)
Roztocze RR. – Start (2:1)

22 kolejka 25 maja

Zryw – Zdrój (1:2)
Roztocze N. – Huragan (3:0)
Pogoń-Sokół – Juvenia (0:1)
Zabiąła-Stare Siolo – Victoria (0:4)
Start – Czarni (0:4)
Walter – Roztocze RR. (1:4)
Rolnik – Ursus (1:1)

(c.d. na str. 12)

Sprostowanie

Wybory uzupełniające do Rady Miasta i Gminy Oleszyce wygrała **Bogusława Kowal** a nie Bogusław Kowal jak mylnie zamieściliśmy w poprzednim numerze Kresowiaka. Za błąd przepraszamy.

Redakcja

Pani na zamku w Oleszycach

Kolejny fragment książki "Mój Pamiętnik" Anny Potockiej

Koło czwartej rano urodził się mój pierwszy syn Jan, całkiem martwy, siny. Zobaczyłam go tak sinego, strasznego, jak go doktor cuć, i pierwszy i ostatni raz w życiu uległam nerwom; zatkałam sobie ze strachu konwulsyjnie oczy i sama już tych rąk odjąć nie mogłam. Tak byłam przerażona, że mimo całej miłości dla tego dziecka nie odważyłam się popatrzyć na nie, aż następnej nocy po ciemku!

Chrzczyny Jaś miał paradne, 18 par go trzymało z miasta i z każdej wsi, Rusini i Polacy wybrani z najporządniejszych. Chrzczyny były w domu, w urzędzonej na ten cel kapliczce, cudnie przystrojonej rośliną zwaną „barszczem” (*Heracleum sphondylium*), która ma liście do akantowych podobne i zastąpiła oranżeryjne rośliny, których nie było. Uczta była w szpalerach, do późnej nocy muzyka grała i weselili się ludzie, a ja płakałam po kątach, bo u Jasia zaczynała się dysenterja! Do tego miał on wodę w głowie i to w bardzo wysokim stopniu. Otwór fontanelli sięgał u niego aż do początku noska, a boczne szwy czaszki roztwarte były na dwa palce. Przesileniem zapewne w tej chorobie było straszne zapalenie mózgu, które dostał bez żadnej widocznej przyczyny. Był umierający; kazał doktor postawić pijawki, a nie powiedział, jak trudno u dzieci krew po pijawkach zastanowić, ani coś na zatamowanie zostawił. Nim po doktora pojechali, jak się krew lać zaczęła, nim a receptą od doktora powrócili z apteki w Lubaczowie, tyle krwi z biednego dziecka uszło, że jak szmatka biały pozostał. Nigdy nie trzeba dzieciom stawiać pijawki, ani mając przygotowaną tincturę ferri sesquichlorati do tamowania, bo to straszna rzecz, jak u dzieci krew wali przez te otwory! Nie wiedziałam o tem, chlebem z pajęczyną służba radziła tamować, co nic nie pomagało. Pomyśleć tylko, że w kilka miesięcy potem znów temu samemu biednemu dziecku, trzeba było pijawki stawiać na zapalenie płuc, a można mieć pojęcie, jak go się osłabiło.

Jeszcze powiem rzecz, która się bardzo wyda niepostępową. Myśmy co dzień rano dzieci prosto z łóżka obmywali i rozcierali zimną wodą; odbywało się to aż do śmierci mego Męża. Ale też doprawdy nie było miesiąca w roku, a przynajmniej w zimie, bez choroby! Dopiero, jak po śmierci mego Męża musiałam połowę służby oddać dla ciężkiego położenia majątkowego, jak zostałyśmy przy dzieciach same, to jest ja strasznie wtedy chora na krwotoki, panna Śliwińska też osłabiona i schorowana, i Jagusia pocziwa, która już musiała być na targu, jak się dzieci budziły, nie mogłyśmy podać tyle dzieci wyszorować, by się zażrzały, i zaniechałyśmy tych oblewań; od

razu jak różdżką czarodziejską ustały katar, bóle gardła, kaszle itd. Pierwsza to była zima spokojna z dziećmi! — I ja mówię, że takie oblewanie wodą rano dziecka prosto ze snu jest barbarzyństwem! To musi i zaziębiać i denerwować do najwyższego stopnia. Jestem za obmywaniem wieczorem całego ciała pokojową wodą i położeniem dziecka prosto do łóżka, tak, żeby się od razu zagrzać istotnie mogło. Delikatniejszym dzieciom ogrzewałabym nawet w wielkie mrozy łóżeczka po tej operacji i dawała się napić coś ciepłego, herbatkę z bratków na przykład, jeżeli są skrofuliczne, z melisy, jeżeli nerwowe, wreszcie mleko z kipiącą wodą osłodzone.

Mnie się wydaje, że w hartowaniu dzieci, takiem, jakie się nieraz spotyka, ekscentrycznem, więcej jest miłości własnej



macierzyńskiej, a raczej próżności, niż korzyści dla dzieci. Wszak życie długie i lata dziecinne długie, jest czas powoli je przyzwyczajając do wszystkiego, nie od razu biedne, delikatne ich ciała narażać na próby, któreby się samemu stanowiło nie zniósł! Powtarzam, pierwsza rzecz troskliwym staraniem tak zapobiegać, żeby żadnej choroby nie było, do jakich 8-miu lat, a wtedy można wszystko ze zdrowym, nie nadwątłym organizmem próbować. — To samo co do jedzenia, czy niema po prostu próżności bez sensu w chwaleeniu się matek, że dziecko roczne czy dwuletnie „już wszystko je”? Wszak to gwałt zadany naturze, bo jeszcze ani gruczoły ślinowe, ani żołądkowe nie ukształtowane, nie wydają z siebie soków potrzebnych do trawienia cięższych

pokarmów. To samo próżność macierzyńska gra rolę, zamiast korzyści dziecka, w za wczesnem uczeniu czytania, powtarzania bajek, itp., boć wie się z matematyczną pewnością, że to ujemnie wpływa na jego umysłowy rozwój! — Matki chorujące na niemądre hartowanie zawsze mawiają: „A przecie na wsi widzi się dzieci boso po śniegu biegające, jedzące wszystko od powicia itd”. — Niechże się każda matka zastanowi nad tem. Niech się zapyta wiejskich kobiet, ile miały dzieci; po 7-ro, 8-ro, 12-ro; a z tego żyje ile? może 4-ro lub 5-ro. To znaczy: które wytrzyma, to lew mały, co i w życiu wytrzyma wszystko, a co tylko słabsze, to ginie! Mówi się o Spartanach, ale ci właśnie na celu mieli to, żeby się pozbyć dzieci mniej silnych, aby się naród tylko z silnych i męźnych składał. Jakkolwiek to może dla narodu, szczególnie li tylko wojowniczego, lepsze, to chyba to nie jest celem matek! Od mawiają dziś biednej nowonarodzonej dziecinie wygrzewania pieluszek przy przewijaniu i chcą, żeby dobrze spała, jak 10 razy w nocy przekłada się ją na świeże posłanie i kiedy pieluchy nieraz w zimie złe nawet przesuszone! Pytam, czy matka, która tego żąda, sama potrafiłaby zasnąć, gdyby kilka razy w nocy, lub więcej, miała iść na inne łóżko i świeże prześcieradła! A przecież ona ma więcej już własnego ciepła, przecie może choć nogi skulić i ogrzać, w czasie, co nogi swego biedactwa krępuje w tych wilgotnych pieluszkach. Z tego rezultat, że nie mogąc wytrzymać płaczu dziecka po nocach nosi się je i huśta godzinami, albo przekarmia co chwila, aby tylko zasnęło!

Teraz nowa moda nastała, i to przeważnie w majątnych domach, oszczędnego żywienia dzieci! Na miłość Boską, jeżeli się dzieci chce morzyć, to żyć w świętej powściągliwości i nie wyprowadzać tyle tego biedactwa na świat Boży! A jak już chcą się cieszyć corocznie konsolacją, to niech pracują odpowiednio i żywią! Nie tylko żywi się dzieci, żeby przeżyły, ale żeby na całe życie nabrały sił! To nie renta, którą się dzieciom płaci, to inwestycja i kapitał wkładowy w ich siły, dzielność, czerstwość! Niech rodzice się nad tem zastanowią, że zapewne niedługo porozpychają te dzieci po stacjach i konwiktach, gdzie rosoły będą lurą zabarwioną paloną marchwią, a codzienna sztuka mięsa, wygotowana na podeszwę, wiele im sił nie doda; od tego więc pierwsze lata dziecizństwa i od tego wakacje i święta, aby te dzieci odżywiać, aby im sił dać zapas na ciężkie życie szkolne, które ich czeka, wreszcie na walki życia, które dla nikogo nie jest zabawką i synekurą. Niechże nie żałują soczystych rozbifów i bifszytków, dobrych pożywnych rosółów. Powie kto, że od tego reumatyzmy, nerkowe choroby itd. Nieprawda! Te choroby powstaną tylko, jeżeli się do tego mięsa nie doda jako zrównoważenia dostatecznej ilości jarzyn a przede wszystkim owoców, tak surowych jak w kompotach.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. (016) 631 13 32

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Spółeczni współpracownicy: Augustyn Baran, Krzysztof Młodowiec, Adam i Eugeniusz Szajowsky, Ryszard Strzelecki, Piotr Zaborniak, Bogdan Lisze.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77

Opracowanie graficzne: STUDIO „B3”, Przemyśl, ul. 3-go Maja 52, tel. (016) 675 54 79



(c.d. ze str. 10)

23 kolejka 1 czerwca

Zdrój – Rolnik (2:2)
 Victoria – Roztocze N. (3:7)
 Huragan – Pogoń-Sokół (0:3)
 Zabiąła-Stare Sioło – Walter (3:7)
 Juvenia – Zryw (2:1)
 Ursus – Start (0:3)
 Czarni – Roztocze RR. (2:0)

24 kolejka 8 czerwca

Start – Zdrój (0:7)
 Roztocze N. – Zabiąła-Stare S. (11:0)
 Walter – Czarni (3:2)
 Roztocze RR. – Ursus (2:3)
 Pogoń-Sokół – Victoria (2:4)
 Rolnik – Juvenia (2:4)
 Zryw – Huragan (0:3)

25 kolejka 15 czerwca

Zdrój – Roztocze RR. (6:1)
 Roztocze N. – Walter (5:2)
 Zabiąła-Stare S. – Pogoń-Sokół (0:1)
 Victoria – Zryw (1:1)
 Huragan – Rolnik (2:1)
 Juvenia – Start (4:2)
 Ursus – Czarni (0:3)

26 kolejka 22 czerwca

Czarni – Zdrój (0:10)
 Pogoń-Sokół – Roztocze N. (2:4)
 Walter – Ursus (3:4)
 Roztocze RR. – Juvenia (2:3)
 Start – Huragan (0:6)
 Rolnik – Victoria (1:0)
 Zryw – Zabiąła-Stare Sioło (1:2)

Tabela po 20 kolejkach

1.	ROZTOCZE N.	20	51	17	0	3	106	29
2.	Zdrój	20	50	16	2	2	77	18
3.	Huragan	20	39	13	0	7	50	26
6.	Pogoń-Sokół	20	38	11	5	4	40	17
4.	Juvenia	20	37	12	1	7	45	36
7.	Czarni	20	34	11	1	8	49	35
5.	Victoria	20	30	9	3	8	42	53
8.	Ursus	20	24	7	3	10	26	44
9.	Rolnik	20	24	6	6	8	28	51
12.	Roztocze RR.	20	20	5	5	10	28	47
11.	Walter	20	19	6	1	13	36	53
10.	Start	20	16	4	4	12	34	69
13.	Zryw	20	12	3	3	14	26	60
14.	Zabiąła St. S.	20	7	1	4	15	24	73

Klasa B

W meczu na szczycie lepszy okazał się zespół z Miększa Nowego a Futury straciły pozycję lidera. Do końca rozgrywek zostało jeszcze 6 kolejek. Czy odrobnią stratę jednego punktu?

10 kolejka.

Błękitni Zalesie – Błękitni Futury 2-5; Graniczni Krowica – Ryszkowa Wola 4-1; Czerwoni Cewków – Leśnik Płazów 10-0; Orkan Załuże – Mołodycz 2-1; Gwiazda Wielkie Oczy – Miększ Nowy 0-4.

11 kolejka.

Graniczni – Błękitni Zalesie 2-1; Ryszkowa Wola – Orkan 1-0; Mołodycz – Gwiazda 3-2; Miększ Nowy – Czerwoni 4-3; Leśnik – Futury 0-7.

12 kolejka.

Futury – Miększ Nowy 1-2; Orkan – Graniczni 1-1; Gwiazda – Ryszkowa Wola 3-0; Błękitni Zalesie – Leśnik 2-1; Czerwoni – Mołodycz 4-3.

poz.	drużyna	mecze	punkty	zw.	rem.	por.	strzel.	strac.
1.	Miększ Nowy	12	29	9	2	1	47	19
2.	BŁĘKITNI FUTURY	12	28	9	1	2	46	15
3.	Czerwoni Cewków	12	23	7	2	3	41	21
4.	Graniczni Krowica	12	22	7	1	4	25	22
5.	Gwiazda Wielkie Oczy	12	21	7	0	5	32	19
6.	Ryszkowa Wola	12	18	6	0	6	18	22
7.	Leśnik Płazów	12	13	4	1	7	23	48
8.	Mołodycz	12	9	3	0	9	21	43
9.	Orkan Załuże	12	7	2	1	9	15	36
10.	Błękitni Zalesie	12	6	2	0	10	21	44

Opracował: Krzysztof Młodowiec.

KO-DEX

F.P.U.H. Tadeusz Kobiałka
ul. Jaworowa, Lubaczów
(k. Biura Dekada)

oferuje:

Projektowanie i wykonawstwo ogrodzeń i ogródków przydomowych
(fontanny, cieki wodne, skalniaki itp)

oraz sprzedaż

- płytek chodnikowych - mozaika
- płytek chodnikowych - dużych
- krawężników
- oporników
- korytek ściekowych
- kamieni ozdobnych elewacyjnych
- tralek betonowych
- innych wyrobów bet. wg zamówienia

tel. 016 628 09 46

0694 830 169

N